

**Przedpłata wynosi:**

kwartalnie:

dla Lwowa . . . . 50 ct.

dla zamiejscowych . 65 „

Reklamacje nieopieczutowane  
są wolne od opłaty pocztowej.

# PRACA

**Przedpłatę zamiejscową**prosimy przysłać przekazem  
poczt. pod adr.: *Józef Daniluk*,  
ul. Ormiańska l. 29.

Rękopisów nie zwraca się

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KLAS PRACUJĄCYCH.

**Wszystkich zwolenników naszych upraszamy o rozszerzanie naszego pisma!!**

## Pytania robotnicze.

### IV.\*) Na kogo robimy?

„Bez pracy nie ma kołaczy“ — mówi stare przysłowie. Nauka zaś ekonomji mówi, że bez pracy nie masz wartości. Mówimy wprawdzie, że wartość pewną posiada np. światło słoneczne i woda płynąca, gdyż ludzie z tych dobrodziejstw natury mają *pożytek*; ale ani światła ani wody rzecznej nikt nie kupuje, nie bierze w posiadanie, tylko wszyscy z nich zarówno korzystają. Natomiast aby mieć *pożytek* z narzędzia jakiego, z sakni lub mąki, trzeba je *kupić*, trzeba posiadać. Rzeczy te są przedmiotem kupna i sprzedaży, czyli *wymiany*, i dla tego to mówimy że mają *wartość zamienną*, która jest wartością w ścisłym znaczeniu naukowym. Otóż *takiej* to wartości — jak uczy ekonomja — bez pracy ludzkiej być nie może. Jasną bowiem jest rzeczą, że mąki, któraby się znajdowała w nieograniczonej ilości i do wolnego użytku wszystkich — jak woda — niktby nie kupował, tylkoby *brał* w miarę potrzeby. Mąka więc stała się wartością zamienną czyli *towarem* dlatego jedynie, że jej nie można znaleźć w naturze jak światło i wodę, lecz aby ją sporządzić i uczynić zdatną do użytku, musiał rolnik uprawiać ziemię i zebrać plon, a młynarz zmleć zboże. Otóż *praca* rolnika i młynarza wydobyła z łona ziemi wartość, którą zwiemy mąką, *praca* ta jest jedynym powodem, że mąka nie jest czynnikiem przyrodzonym, ale wartością zamienną, *towarem*.

Widzieliśmy powyżej jak *praca* rolnika a następnie młynarza stworzyła wartość — *mąkę*. Wiadomo, że mąka więcej warta (jako towar) aniżeli zboże niezmielone, po prostu dlatego, że wyrób mąki więcej kosztuje aniżeli wyrób zboża, gdyż (pominąwszy zyski handlowe itp.) właściciel ziemi, chcąc otrzymać mąkę musi jeszcze oprócz *pracy* rolnika zawartej w zbożu, opłacić *pracę* młynarza, który je miele; sprzedaje więc mąkę *drożej* od zboża. Z mąki piekarz robi chleb; chleb znowu droższy od mąki, oczywiście dlatego, że do *pracy* rolnika i młynarza przybyła jeszcze *praca* piekarza.

Otóż pokazuje się, że wartość towaru wzrasta o tyle o ile weń włożono więcej *pracy* ludzkiej, czyli inaczej mówiąc: *praca* ludzka jest *miarą* wartości towarów.

Ponieważ *praca* ludzka mierzy się zazwyczaj na *czas*, na godziny robocze, więc wartość towaru jest tem większą im większej ilości godzin roboczych użyto na jego sporządzenie.

Zdawałoby się według tego, że robotnik, ponieważ *praca* jego jest jedynym źródłem wartości towaru, i wartość ta rośnie, im więcej *pracy* ludzkiej użyto, że mówimy robotnik za swą *pracę* powinien otrzymywać tyle ile dołożył wartości do towaru. Tymczasem w rzeczywistości rzecz ma się inaczej. Zobaczymy to na naszym przykładzie: Jakiś pan „dziedzic“, dajmy na to — posiada ziemię (posiada ją, bo ją o dziedziczył po ojcu). Gdyby ów dziedzic ziemi tej nie uprawiał, a tylko zostawił ugorem, to ziemia ta wprawdzie miałaby jeszcze wartość, gdyż ziemia w ogóle, będąc obe-

nie przedmiotem własności, jest także artykułem handlowym, może być sprzedana. Lecz nasz właściciel chce sam z tej ziemi ciągnąć zyski. Cóż więc robi? Oto najmuje robotników i każe im ziemię tę gnoić, orać i zasiać. Teraz ziemia jego już więcej warta niż ugor; włożyli w nią swoją *pracę* robotnicy i tym sposobem wartość powiększyli. Następnie, gdy kłós dojrzeje pan każe zżąć zboże i zmłócić, oblicza ile go kosztowała uprawa ziemi i opłata robotników, dolicza pewien procent na amortyzację pierwotnej wartości ziemi, wreszcie zysk dla siebie i oznacza cenę zboża. Zboże nabywa kupiec, sprzedaje je znowu z *zyskiem* mniejszemu handlarzowi, a tenże z *dalszym* zyskiem dla siebie właścicielowi młyna. Właściciel młyna każe zboże mleć i przez włożenie *pracy* robotników młynarskich wartość zboża znowu wzrosła; piekarz za gotową mąkę musi już zapłacić tyle aby młynarzowi wróciły się pieniądze wydane na zboże i na robotników i aby mu pozostał zysk. W piekarni znowu robotnicy dokładają wartości do mąki, wypiekając z niej swoją *pracę* chleb. Chleb więc znowu musi o tyle więcej kosztować od mąki, aby piekarz odebrał wszystkie wydatki na mąkę i opłatę czeladzi i zysk swój znalazł.

Powiedzieliśmy wyżej, że wartość towaru wzrasta o tyle o ile do niego dołożono *pracy* ludzkiej. Miarą włożonej *pracy* jest ilość spotrzebowanych godzin roboczych. Można więc całą wartość towaru obliczyć na godziny robocze i każdemu robotnikowi, który się do wytworzenia tej wartości *pracę* swoją przyczynił, wydzielić odpowiednią część według powyższej miary.

Lecz gdzieby się w takim razie podziały zyski, które pobierają kapitaliści, jakieśmy w naszym przykładzie wykazali?... *Nie byłoby ich wcale* gdyby robotnik otrzymywał zapłatę za wszystkie godziny robocze jakich użył w służbie kapitału.

Czy zaś robotnik obecnie ma zapłatę odpowiednią całej wartości swej *pracy*? Otóż nie! Robotnik otrzymuje za swą *pracę* tylko *cenę* rynkową takowej, tj. tyle ile niezbędnie na utrzymanie się przy życiu potrzebuje, bez względu na to, ile wartości *pracę* swoją przysporzył towarowi. Za tę nędzną *placę* kapitalista każe mu robić 10, 12, 14, albo i 16 godzin dziennie. W tym czasie wytwarza robotnik nową wartość odpowiadającą *pracy* 10, 12, 14, lub 16 godzinnej; wartość zaś zapłaty jaką odebrał, równa się zaledwie *pracy* dajmy na to 5 godzinnej; kapitalista więc zyskał na nim wartość *niezapłaconej* *pracy* przez 5, 7, 9 lub 11 godzin i to stanowi jego zysk. Z zysku tego musi kapitalista część odstąpić kupcowi, który od niego towar kupuje z zamiarem „zarobienia na nim“, część zaś *rządowi* w formie *podatków*, które idą przedewszystkiem na opłacenie wojska i wielu innych podobnych rzeczy.

A więc widzimy, że wszystkie zyski fabrykanta czyli przedsiębiorcy, kupca, przekupnia itd. jakoteż podatki przez tych wszystkich opłacane pochodzą z *pracy* robotnika. Robotnik pracować musi na dziedziców, fabrykantów, kupców, handlarzy; na wojsko i na różnych pieczęniarzy, a sam za to dostaje *kawał* chleba razowego!

Oto na kogo my robimy!..

\*) Ob. nr. 7. „Pracy“ z r. 1881.

## Niedbalstwo czy zbrodnia?

Dnia 3. czerwca zdarzyła się znowu we Lwowie jedna z owych katastrof, które świadczą dobitnie, że robotnika obecnie nie tylko bezustannie wyzyskują nadmiarem pracy i szczupłością zapłaty, ale że nawet *życie jego za nic mają*. Codziennie widzieć można mularzy, blacharzy i t. d. balasujących po karkołomnych rusztowaniach, tak że nasze nerwowe panny i panice „patrzeć się na to nie mogą”; ale czy komu przyjdzie na myśl, że potrzebnym jest lepszy dozór przy takich robotach, że potrzeba urzędzeń, któreby zapewniały byt, jaki taki chociaż rodzinie po robotniku, który zleci z takiego rusztowania i kark skręci?... Gdzież tam!

Ot świeży wypadek: Na Kurkowej ulicy budują kościół dla jakichś tam zakonnic — Felicjanek czy Franciszkanek — nie wiemy. Rusztowanie było spruchniałe, lecz na to nikt uwagi nie zwracał, i stał się „wypadek”. że *dwóch robotników, spadłszy z tego rusztowania, zabiło się na śmierć a dwóch okaleczało!*

Nie byliśmy naoczniymi świadkami katastrofy; podajemy więc opis z „Dziennika Polskiego”: „Na ziemi, pod rusztowaniem, spadłszy z wysokości czwartego piętra, tarzali się we krwi, ledwie że dając znaki życia dwaj rzemieślnicy, Jan Ruszał, czeladnik murarski, rodem z Pasiek, lat 24 liczący, i tegoż wieku J. Maresch, blacharz, zatrudniony aż do dnia katastrofy w pracowni blacharskiej p. Bratkowskiego. W górze nad tymi, dla których wszelki ratunek okazał się niemożliwym, gdyż w kilka chwil obaj nieszczęśliwi wyzionęli ducha, rozgrywał się straszniejszy, bardziej za serce targający dramat. Trzej towarzysze zabitych ofiar, zawieszeni na rusztowaniu pomiędzy niebem i ziemią, pasowali się z groźną im co chwila straszną śmiercią. Oto jeden z nich, spadając, uderzył plecami o wystającą w poprzek belkę; towarzysza jego chwycił się nóg kolegi i wołał spazmatycznie o ratunek, a trzeci, w śmiertelnym przerażeniu, wpił paznokcie swe w deskę tak silnie, że w chwili, gdy go wybawiono z tej groźnej pozycji, palce jego były odarte ze skóry, a deska obficie krwią broczyła. Inni koledzy, którym groziło podobne co i tamtym niebezpieczeństwo, w pierwszej chwili stanęli oniemiałi ze zgrozy i przerażenia. Wkrótce jednak ocknęli się i energii ich zawdzięczyć należy, że do większej nie przyszło katastrofy.”

Wina bezpośrednia cięży oczywiście na kierownikach budowy, którzy jako fachowi powinni byli widzieć, że rusztowanie próchnieje.

Lecz właściwa wina cięży na tych co się mienia, przywódcami społeczeństwa, a dotąd ani słyszeć nie chcą o żadnych urządzeniach, któreby zapobiegły następstwom takich katastrof. Dopominamy się o prawo ubezpieczające życie robotnika w razie wypadku; kołatamy aby pracodawcy odpowiadali za uszkodzenia i zabicia robotników przy pracy; lecz to głos wołającego na puszczy.

Nikt nas nie słucha!...

Ze strony budowniczego *Gregera*, który stał się powodem powyższego nieszczęścia, było to może tylko niedbalstwem, lecz ze strony społeczeństwa, które niedba o los najliczniejszej i najpożyteczniejszej klasy, jest to po prostu — *zbrodnia*.

## KORESPONDENCJE.

**Lwów.** Przejdź się kochany towarzyszu sztuki drukarskiej po mieście, a obaczysz w wielu miejscach poprzyklepane kartki z napisem: „Poszukuje się ucznia do drukarni.” Sądziłby kto, że zapewne brak rąk do pracy w zawodzie drukarskim, kiedy tak rozbijają się za uczniami i hejże dalej wiodą rodzice synków do drukarni, gdzie przyjmują bez względu na niskie szkoły itp. Zdziwi się niejeden z drukarzy, co powodem jest tego gorączkowego poszukiwania ucni. Zagadkę łatwo rozwiązać. Oto wszak drukarnie Budweisera i Ludowa otrzymały robotę z Wydziału kraj. za opustem 20proct. — trzeba przeto „chlapaków,” mówił jeden pryncypał, który liczy ich obecnie 14 (a 2 cecerów.) Taki p. pryncypał

albo dyspozytor pokazuje ojcu książkę pierwszego lepszego zecera (w której czasem, składając w spółce z innymi, lub też wypadkiem m jakimś nadwyzwyczajnym zapisze kwotę, przypuszczam 25 zł.) dla wykazania jak drukarzy dobrze zarabiają. Ojciec widząc to, buduje zamki na lodzie, już naprzód liczy dochody syna na setki i w ten marzeniu pozostając, mimowolnie wy kierował syna na nędzarza. Syn po kilkuletniej praktyce wyrabiając swe siły dla pryncypała, wypisuje się na towarzysza i w tej chwili nagle następuje rozczarowanie. Synalek będąc w nauce, był bardzo dobrze widziany, gdy z powodu słabości dzień lub 2 dni nie przyszedł do roboty, pryncypał lub dyspozytor oddawał mu wizytę. Słowem otoczony był taką troskliwością, że rodzicom, widząc to, kręciła się iza wdzięczności w oczach, dla tak szlachetnych ludzi, ale tylko do wypisu. Po wypisie rodzice widząc niedolę swego syna, przeklinają tych, co unieszczęśliwili ich dziecko! Ale co to znaczy? Przekleństwo nie robi wrażenia na nich... i przykre położenie starają się wyzskać na swoją korzyść, ofiarując w rozczuleniu swem szlachetnem, 5 lub 6 zł. tygodniowo pewnych pieniędzy — dodając, że łaskę im wyświadcza. Nie potrzebują palcem wskazywać owych pryncypałów, gdyż aż nadto dobrze oni są znani.....

(?) **Lwów.** Obiecałem ci redaktorze nadesłać korespondencję otóż słowa dotrzymuję i udzielam wiadomość o nowym sposobie wyzyskiwania p. Scheiera majstra szewskiego, który robotnikowi płacił za buciki i meszty jedną i tę samą cenę jakkolwiek zawsze i wszędzie za buciki płacą więcej. Robotnik F. M. z powodu lichego zarobku, podziękował p. majstrowi i wymówił na dni 14 robotę. W pierwszym tygodniu wypowiedzenia obrachował się p. majster z robotnikiem i wypłacił temuż całkowity zarobek, a w ostatnią niedzielę gdy robotnik miał odchodzić p. Scheier odciągnął za każdą parę zrobioną i wypłaconą w minionym tygodniu po 10 ct., co wynosi razem 70 ct, a w dodatku nie chce wydać karty uwolnienia. Pokrzywdzony robotnik udaje się do cechmistrza p. Feita a było to w poniedziałek, więc p. cechmistrza raz, drugi i trzeci nie ma w domu — oczywiście! bo był poniedziałek; robotnik straciwszy dzień — na drugi dzień we wtorek zastaje wreszcie p. cechmistrza i opowiada całe zajście jakie miał z p. majstrem — tenże p. cechmistrz wnawia w robotnika, iż „musi to być inna sprawa” i dlatego nie dostał kartki ani książki, na powtórne oświadczenie robotnika, że nic nie jest winien, p. cechmistrz tupnąwszy nogą, gromkiem głosem wrzasnął: „hy baj” bo cię wyrzucę za drzwi. Wtedy robotnik pokrzywdzony niedostawszy satysfakcję u cechmistrza udał się do V. biura gdzie sprawa została rozstrzygnięta na korzyść robotnika.

My się teraz pytamy: od czego właściwie jest taki pan cechmistrz? Wszakże okazało się, że robotnik ten miał słusność, a p. cechmistrz mimo to mógł go odesłać z kwitkiem i nawet — można powiedzieć — za drzwi wyrzucić? Czy to za to p. cechmistrz pobiera płacę dla siebie i na kancelarję? Czas już wielki aby raz skończyć z tym zabytkiem średnich wieków!

(JF.) IV. **Drohobycz.\*** (Dok.) Co do liczby chorych nie mamy żadnych danych. Skaleczonych zaś (rozumie się nie lekko) było od stycznia do października 1880 r. 8, z pomiędzy których 2 bez nadziei wyzdrowienia. Z poprzednich lat podano, że suma takich skaleczeń w jednym roku nie przechodzi 15. Przypadku natychmiastowej śmierci w ostatnim roku nie było. Rozumie się też, że fabryka swego szpitala nie ma, a skaleczonym ani szpitala nie opłaca ani odszkodowania żadnego nie daje.

Wobec władzy, skaleczenia takie uchodzą, jak coś zupełnie zwykłego i dozwolonego, gdyż śledztw w takich wypadkach nie bywa żadnych, władza wcale nie bada, z czyjej winy skaleczony został człowiek i nikogo też do odpowiedzialności nie pociąga. Zresztą może być, że nasza niezmordowanie czuwająca władza, która wie o każdym podejrzany liście, przesyłanym pocztą w najdalsze zakątki, nie wie o takich drobnostkach, jak nie wie o innych podobnych drobnostkach; a z drugiej strony fabrykanci również nie uważają to swym obowiązkiem rozgłaszać do publicznej wiadomości wszelkie krwawe fakta, zachodzące wśród murów ich zakładów.

\*) Patrz nr. 7.

Cały nadzór zdrowotny w fabryce ogranicza się na tem, że raz lub dwa razy na tydzień przyjeżdża lekarz i wizytuje robotników. Najczęstsze choroby w fabryce są: tyfus i rozmaite choroby chroniczne, a mianowicie febra i choroby piersiowe.

Zostaje nam wspomnieć jeszcze o niektórych urządzeniach fabrycznych. Samo przez się rozumie się, że nie chcemy tu mówić o kasach zapomogowych lub pożyczkowych dla robotników, o szkołkach itp., bo tego wszystkiego nie ma. Nie ma nawet tego, bez czego nie obejdzie się żadna fabryka za granicą, stałego regulaminu fabrycznego. Nasz robotnik — chłopska dusza — nie dorósł jeszcze do regulaminu. Jego można wypędzić z roboty bez wypowiedzenia, karać za łada przekroczenie wedle upodobania. Żal, że o tem nie mamy danych, chociaż, prawdę powiedziawszy i zebrać je przy takim porządku było niepodobieństwem. Tyle tylko wiemy, że panowie nadzorcy wcale nie szcędzą kar na robotników i że kary te są dwójakiego rodzaju: wykluczenie z fabryki, które uważa się dotkliwą karą tylko dla robotnika stałego (za ostatnie miesiące podano nam 3 takie wypadki) lub też kary pieniężne, ściągane przy wypłatach. I tak za spóźnienie kilkominutowe odtrącają robotnikowi 10 ct., za upicie się całodzienną płacę, za niektóre przekroczenia wyznaczają nawet tak znaczne kary, że ściągają je perjodycznie przez kilka wypłat.

O stanie oświaty i moralności wśród takich warunków niech nam wolno będzie zamilczeć.

Kończymy swoją korespondencję. Straszne, ciężkie uczucie przejmuję nas. Przypominają nam się owe rozumne i piękne mowy naszych panów i liberałów o rozwoju krajowego przemysłu naftowego. Rozumie się, tym panom dobrze gadać, bo ten przemysł daje się im czuć tylko w postaci brzęczącej, w postaci pieniędzy, które „nie śmierdzą“, którym nie wyczytać z twarzy łez, krwi, potu, demoralizacji i nędzy setek tysięcy ludzi.

Lecz wy, bracia robotnicy drohobyccy, ażaliż wy nie czujecie swej niedoli, ażaliż wiecznie myślicie gnać szyję i chylić się cierpliwie, ażaliż własna nędza nie przekonała was, że obecnie „pokorne ciele“ nie ssie dwóch matek, ale żadnej?

**Kopatyn.** Wielce ciekawy fakt zdarzył się niedawno w naszej okolicy, ale że nie chodzi tu ani o reklamę dla jakiego odjeżdżającego „konceptspraktikanta“ ani o wymyślenie na Rusinów, żaden z codziennych dzienników nie wspomniał o tym ani słowa. A przecież rzecz to godna uwagi, posłuchajcie. We wsi Huciska Turzańskie majątności księcia de Ligne włóścianie mają bydło tak pozbawione wszelkiej inteligencji a szczególnie tak nieuznające własności osobistej, że często gęsto nieproszone wkracza w las książęcy i delektuje się trawą, przeznaczoną od przynudy wyłącznie do użytku bydła „Jaśnie oświeconego.“ Cierpiał biedny książę, cierpiał aż go i Bóg natchnął wyższą myślą. Dał rozkaz ażeby bydłu żadnych nie stawiać przeszkód, a każdą szkodę wyrządzoną po cichu ale przy świadkach likwidować. Tak przeszedł spokojnie rok. Po roku książę żąda od gminy a względnie od pojedynczych członków 3000 zł. odszkodowania, wygrywa proces i sprowadza sekwestratorów. Chłopi odmawiają, chwytają za kosy, żandarmerja nie wystarcza, jawi się kompanja wojska z Brodów, poskramia „bunt“ a „winni“ czekają „sprawiedliwości“ od sądu w Złoczowie. Wiwat Irlandja!

### W ważnej sprawie.

Z miasta otrzymała redakcja list, który jakkolwiek bezimienny powtarzamy, bo dotyczy sprawy bardzo ważnej dla ogółu robotników i zawiera myśli godne zastanowienia.

Oto ów list:

„Szanowna redakcjo!

„Niedawno temu zdarzyło mi się być w liczniejszym nieco gronie robotników różnych zawodów, zebranych przypadkiem w okazyj uroczystości familijnej w domie pewnego towarzysza. Mówiono o różnych sprawach prywatnych i publicznych, aż w końcu korzy-  
„stając kierunku rozmowy, jeden z obecnych podniósł myśl utworzenia w Galicji odrębnej partji robotniczej, na wzór istnie-

„jących już w innych prowincjach Austrii\*), partji, któraby tak w „sprawach ekonomicznych, jak i politycznych występować mogła ze „swoją opinią, stawać w obronie interesów robotniczych wobec rządu „i innych stronnictw nierobotniczych, a przedewszystkiem starać się „o zdobycie prawa wyborczego dla klasy robotniczej.

„Gdy myśl ta znalazła ogólny poklask słuchaczy, ów towa-  
„rzysz odczytał ułożony przez siebie dla tej partji

#### PROGRAM:

##### A. Pod względem politycznym:

1) Powszechne i bezpośrednie prawo wyboru i wybieralności do wszystkich ciał parlamentarnych, a więc: do reprezentacyj państwa, kraju, powiatów i gmin — ma być przyznanem wszystkim obywatelom począwszy od 20 lat wieku. Głosowanie odbywa się tajnie; dzień wyboru zawsze przypadać winien na niedzielę lub święto.

2) Stopniowe zniesienie stałej armji winno być przeprowadzonym przez zawieranie stosownych umów między Austrią, a innymi państwami, dalej przez skrócenie czasu czynnej służby wojskowej i rozszerzenie prawa jednorocznej służby.

Stalą armję winno ostatecznie zastąpić powszechne uzbrojenie ludu (milicja.)

3) Najzupelniejsza swobodawypowiadania myśli i zapatrywań jest głównym warunkiem postępu cywilizacji. Wszystkie zatem wyjątkowe ustawy ograniczające tę wolność, jakoto: ustawy prasowe, ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach winne być zniesione. Stempel dziennikarski i zakazy kolportowania znoszą się.

4) Sądownictwo oddaje się stopniowo w ręce ludu przez dalszy rozwój instytucji sądów przysięgłych, ustanowienie wybranych sędziów pokoju, sądów ławniczych itp.

Wymiar sprawiedliwości ma być bezpłatnym.

5) Państwo wspólnie z krajem i gmiami zawiaduje szkolnictwem ludowym i odpowiada za ściśle przeprowadzenie przymusu szkolnego; gminy niemogące z własnych funduszów utrzymywać szkół otrzymują zasiłek odpowiedni ze skarbu krajowego, ewentualnie państwowego.

Nauka we wszystkich zakładach naukowych winna być zupełnie bezpłatną.

Szkoły ludowe winne być tak urządzone, aby w nich udzielaną była nauka fachowa potrzebna dla robotników przemysłowych i rolnych, obok wiadomości ogólnych.

Religia ma być uważaną za sprawę prywatnego przekonania i wydatki które dotychczas ponosiły: skarb państwa, fundusze krajowy i gminne na cele wyznaniowe, obrócone być mają na potrzeby oświaty.

6) Na pokrycie potrzeb państwowych, krajowych i gminnych w miejsce istniejących podatków ma być zaprowadzony progresywny (stopniowany) podatek od dochodów wyżej 1000 zlr. i spadków przewyższających kwotę 5000 zł. Przedewszystkiem mają być zniesione wszelkie podatki pośrednie.

Loterja liczbowa jako demoralizująca i niszcząca materialnie lud ma być zniesiona.

7) Gminom miejskim i wiejskim ma być zapewniona, jak najszersza autonomia (niezawisłość.)

##### B. Pod względem ekonomicznym.

I. Jako przejście do gospodarstwa zbiorowego (kolektywizmu) będziemy się starać o jak najszersze zaprowadzenie i rozgałęzienie spółek wytwórczych przemysłowych i rolnych złożonych z samych tylko robotników i zorganizowanych podług zasad socjalistycznych.

Władze prawodawcze i administracyjne powinny tworzenie się takich spółek, jako pierwszy krok do rozwiązania kwestji społecznej, usilnie popierać. Przeto też dla tych spółek domagamy się zasiłków pieniężnych z funduszów publicznych, o ile się tego okaże potrzeba.

II. Z tych samych powodów sprzeciwiamy się wszelkiemu pozbywaniu ziemi i zakładów przemysłowych w ręku państwa, kraju

\*) Węgry mają dobrze zorganizowane stronnictwo robotnicze, posiadające dwa organa dziennikarskie. W Wiedniu, w Pradze, w Gracu istnieje również silne stronnictwo robotnicze z własnymi pismami, jak np. wiedeńska „Zukunft“ która się wyraźnie nazywa „Organem socjalno-demokratycznej partji robotniczej“; Prażska „Budoucnost“, „Delnickie Listy“ itd. (Pr. red.)

lub gmin będących. Koleje żelazne, kopalnie itp., które się obecnie znajdują w ręku prywatnych kapitalistów, powinny być wykupione na własność publiczną. Koncesje na banki, koleje itp. nie mają być nadal udzielane osobom prywatnym lub spółkom kapitalistów.

Zresztą, przyłączamy się do rezolucyj uchwalonych na zebraniach lwowskich robotników z d. 28. grudnia 1879 i 30. stycznia 1881, które brzmią: (Następuje punkt 1. do 14. rezolucji zamieszczonej w nr. 2. „Pracy“ z r. b.)

Uważałem za mój obowiązek poddać tę piękną myśl pod rozagę i rozbiór szerszych kół i dlatego proszę Cię szanowny redaktorze o oddrukowanie mego pisma w „Pracy.“

Przyjm itd.

Z. Z.

(Redakcja z swej strony mało co ma dodać do tego pomysłu. O potrzebie założenia partji robotniczej w naszym kraju nie ma się co rozwodzić. Wszyscy wiemy, jak mało się nami zajmują burżoazne stronnictwa nasze i jak źle rozumieją nasze potrzeby i potrzeby ogółu. Czas nam samym wziąć się do działania na arenie publicznej! Radzibyśmy, aby każdy z naszych czytelników gruntownie się zastanowił nad powyższym projektem, i z chęcią otwieramy łamy „Pracy“ dla dyskusji w tej sprawie. Mamy zaś nadzieję, że inicjator tej myśli, w chwili stosownej sam wystąpi z uzasadnieniem projektu i da się poznać publicznie.) (Red. „Pracy.“)

## PRZEGLĄD.

— W lwowskiej radzie miejskiej przez dwa tygodnie ojcowie miasta wywracali koziolki nader ucieszne. Chodziło o zaciągnięcie pożyczki kilkumiljonowej na różne ulepszenia w mieście i na szkoły. Otóż t. z. „opozycja“ czyli „Łączność i zgoda“ nie lubi szkół, (bo sama z nich bardzo mało korzystała, i sprzeciwia się przeto pożyczce, tembardziej że się obawia ztąd podwyższenia podatków. Panowie ci urządzili nawet zeszłej niedzieli zebranie wyborców, aby zaprotestować przeciw zamierzonej pożyczce. „Nie chcemy szkół“ wołano na tem zebraniu „obywateli i kamienicznych panów“ i był rozgardzajsz ogromny, aż p. Kraczyło zamknął dyskusję wykazując dosadnie, że mowcy plotą głupstwa. Na zebraniu byli profesorowie (!) Ciesielski i Jegerman, adwokat Hryszkiewicz i inni „inteligenci!“ I to są ludzie, co z góry patrzą na prostego robotnika!!

— W Gracu odbyło się d. 13. bm. liczne zgromadzenie robotników i uchwalilo rezolucję z wyrazem nadziei, że Izba panów odrzuci projekt Lienbachera o redukcji przymusu szkolnego, jako zmierzający do ogłupienia ludności. Jeden mowca powiedział przytem: Cokolwiek oszczędzi się na szkołach, to wyda się więcej na kryminaly!“ Takież Zgromadzenie odbyło się we Wiedniu.

— Zjazd robotników w Lincu został zabronionym przez władze, które zastosowały do tego dziwnym sposobem ustawę o zgromadzeniach ludowych jakkolwiek w zjeździe mieli wziąć udział sami zaproszeni goście.

— We Francji odbywają się obecnie kongresy robotników w Paryżu i St. Etienne. Uczestnicy paryskiego kongresu urządzili demonstrację na grobie ofiar komuny z r. 1871, wołając: „Niech żyje rewolucja społeczna. W St. Etienne rada miejska zajęła się przyjęciem gości kongresowych. Rezolucja kongresu orzeka między innymi: że ziemia i narzędzia pracy powinny stać się własnością całego społeczeństwa; że kobieta powinna używać tych samych praw co i mężczyzna; że wychowanie powinno być ogólne, wszechstronne, bezpłatne i przymusowe itd.

## RÓŻNOCI.

— Poprzedni (7) nr. „Pracy“ został skonfiskowany za wiersz do „Robotników“. Powody wyroku jaki odebrała redakcja brzmią jak następuje: „W inkryminowanym artykule wzywa autor robotników do nieprzyjaźni i walki przeciw zamożniejszej klasie społeczeństwa; zawiera więc artykuł ten znamiona występku z §. 802 u. k.“ Nadmienić wypada, że wiersz ten jest wolnym przekładem z oryginału niemieckiego sławnego poety Herwegha p. t. „Bundeslied.“ który w Austrii nie jest zabronionym.

— Losowanie z fundacji śp. Wincentego Łodzkiego Ponińskiego dla robotników rzemieślniczych odbędzie się d. 19. lipca 1881. Robotnicy, którzy chcą wziąć udział w losowaniu, mają najpóźniej czterdzieście dni przed losowaniem tj. włącznie do d. 5. lipca br. godziny 2. po połud. wnieść odnośne prośby do Wydziału krajowego.

— Józef Pytlowany, herszt bandy, która napadała żydów w Wołoczyskach i sąsiednich miejscowościach, skazany został przez sąd w Tarnopolu na 10 lat ciężkiego więzienia. Okazało się, że Pytlowany przywłaszczył sobie mnóstwo zrabowanych pieniędzy i innych przedmiotów.

— Śmierć z głodu. Na bańbę ludzkości, towarzystwom dobroczynnym, towarzystwom bratniej pomocy, fundacjom itp. w ogóle wszystkim instytucjom niby filantropijnym musimy zapisać fakt, że w przeciągu roku czwarty już akademik w Krakowie ginie albo z głodu albo z wycieńczenia sił wskutek niedostatku. Wymieniamy nazwiska: Mikrot, Borek, Slendziński a w ostatnich dniach Dobrowolski. Dwoch oprócz tego dogorywa. A owielu nie wiemy? I to wszystko ludzie z otwartą głową, z talentami, ochotą do nauki. Gdzieżacie panowie filantropi? pyta się słusznie „KraKowianin.“

— Stosiedmdziesiąt szewców zastrejkowało w fabryce obuwia Towarz. akcyjnej, przeitem Pollak w Gracu. Powodem było złe obchodzenie się z robotnikami i bezustanne obcinanie zarobku. Za roboty które dawniej płacono po 45 ct., obecnie dawano już tylko 17 ct. D. 4. czerwca zamknięto fabrykę. Dyrektor Pollak dowiedziawszy się o strejku, zatelegrafował aby oddalił „przywódców“ i prosił w policji o „pomoc“. Pomoc ta na nic się nie przydała.

— Emigracja do Ameryki. Nie tylko nasi włościanie, ale nawet niemieccy koloniści, osiedleni u nas, zaczynają wynosić się do Ameryki. Tymi dniami kilka rodzin kolonistów ze Sygniówki, około 20 osób, wyjechało koleją do Ameryki.

— Śmierć Geldhaba. D. 10. czerwca zdarzył się na zamku „Cobenzl“ pod Wiedniem wypadek, który wywarł głębokie wrażenie i jest przedmiotem żywych rozpraw w dziennikach; Baron J. C. Sothen, bankier i właściciel dóbr, pan milionowy, właściciel niezliczonych orderów i tytułów, padł z ręki swego leśnego Hiettlera. Hiettler od 10 lat służył p. Sothenowi, aż w owym dniu, w kancelarji zarządu dóbr dwoma strzałami z dubeltówki, trupem położył swego słuźbodawcę. Dziwnym sposobem w pierwszej zaraz chwili opinia ogółu zwrociła się na korzyść — nie ofiary — lecz mordercy! Pisma wiedeńskie, które mamy pod ręką, przyznają wprawdzie, że Hiettler popełnił czyn zbrodniczy, ale jednomyślnie potępiają postępowanie zabitego barona z swoimi robotnikami i podnoszą, że jedynie to postępowanie zrobiło z Hiettlera zbrodniarza a z rodziny jego żebraków. Powodem czynu Hiettlera był fakt, że br. Sothen stanowczo wypo wiedział mu słuźbę, z tego jedynie powodu, że H. żył „na wiarę“ od lat wielu z pewną kobietą i miał od niej czworo dzieci. Niepomogło nic Hiettlerowi zapewnienie, że chętnieby się z swoją kochanką ożenił, gdyby miał na to pieniądze, p. baron nawet tego nie słuchał. H. tedy widząc krzyczącą niesprawiedliwość, która miała go rzucić na bruk z rodziną, powziął zamiar zemścić się na swoim prześladowcy i zamiar ten uskutečnił. Trzeba bowiem wiedzieć, że p. Sothen był bardzo gorliwym katolikiem ustawicznie się modlił i jezuitom pieniądze dawał mimo wrodzonego sknerstwa. Jak zaś ten wierny syn kościoła i aspirant na królestwo niebieskie postępował z robotnikami, niechaj poświadczą fakta które naprowadza dziennik „Wiener Allg. Zeitung.“ Wyjmujemy z nich tylko dwa: W krowniarni dóbr Cobenzl płaci się każda bez różnicy robota po jednym cencie za godzinę. Gdy więc dziewczka trzy razy na dzień po dwie godziny doi krowy, otrzymuje sześć centów. Na folwarku wydają robotnikom chleb który zamawia zarząd dóbr. Z każdego bochenka musi być 50 kawałków. Kawałek zaś kosztuje dwa centy, tak iż za każdy bochenek wraca się zarządowi 1 zł. Zważywszy zaś że zarząd dóbr płaci za bochenek cały tylko 48 ct. więc właściciel dóbr zarabia na każdym chlebie 52 centy! Możemy poprzestać na tych dwóch faktach. Kto ciekaw znajdzie ich więcej po pozostałych dziennikach, która też zbierają składki na pozostałą rodzinę Hiettlera. Hiettler po dokonany czynie sam się zgłosił do żandarmerji, mówiąc „Melduję pokornie, że zastrzeżeniem barona Sothena.“

— Z Białegostoku piszą do „Wiek“: „Smutny dramat rozegrał się dzisiaj w jednym z domów przy ulicy Lipowej. Między trzydziestoletnim izraelitą, synem stolarza Zundela i 18letnim również wyznania moższewego czeladnikiem stolarskim, powstała kłótnia o suchy kęs czarnego chleba, wśród której Zundelowiec, nie mogąc wydrzeć pożądaną zdobycz silniejszemu od siebie zapaśnikowi, dłutem ugodził go powyżej kolana. Raniony upadł krwią się zlewając i zanim odwieziono go do szpitala, wśród okropnych męczarni życie zakończył. Arterje u nogi okazały się poprzecinane, ciało przetrzięte do kości. Kęs chleba stał się przyczyną utraty życia jednego i moralnej straty drugiego młodzieńca. Ale, jakże bo też tu u nas obecnie o ten kawałek chleba truda ogromnie! Drożyzna coraz się zwiększa, fabryki stają jedna po drugiej, tysiące rąk pozostaje bez pracy. Oto świeżo Kommiahow uwolnił 150 robotników, którzy pozostali bez sposobu do życia.